

Oddziały Wyklętych - Szymon Nowak

Strzelał do niego milicjant Rudolf Dadak, a zaraz po tym wydarzeniu na pytanie, dlaczego to zrobił, odparł, że nie może znościć, by tacy wrogowie demokracji, którzy przed niedawnym czasem strzelali do milicjantów, chodzili teraz bezkarnie



Strzelał do niego milicjant Rudolf Dadak, a

zaraz po tym wydarzeniu na pytanie, dlaczego to zrobił, odparł, że nie może znościć, by tacy wrogowie demokracji, którzy przed niedawnym czasem strzelali do milicjantów, chodzili teraz bezkarnie

Oddziały Wyklętych

Szymon Nowak

wydawca: Fronda

ilość stron: 432

Książkę można kupić w **Księgarni Ludzi Myślących**

Rozdział 9.

Prowokacja i zbrodnia. Zgrupowanie partyzanckie NSZ kpt. Henryka Flamego „Bartka”

WIOSNĄ 1947 ROKU NA OPOLSZCZYZNĘ przyjechał kpt. Henryk Flame ps. Bartek, były dowódca dużego zgrupowania NSZ działającego na Podbeskidziu. W rejonie miasteczka Toszek i niedaleko zameczku Hubertus „Bartek” szukał swoich ludzi, którzy rok wcześniej przerzuceni zostali w te strony i słuch po nich zaginął. Wraz ze znajomym gajowym Stefanem Kostuchem, pochodzącym z okolic Bielska, Henryk Flame zniknął na godzinę w leśnej głuszy. Kiedy wrócił, był bardzo wstrząśnięty i słowa nie mógł z siebie wydusić. Podobno miał jedynie wyszeptać: *Tu leżą moi chłopcy*. Jego dziewczyna z partyzantki Anna Czorny-Szwede ps. Anuszką, która była z „Bartkiem” pod Toszkiem, wspominała: *Nie wiem, czego szukali. W drodze powrotnej nikt nie powiedział ani słowa na ten temat.*

Kilka dni wcześniej, 11 marca 1947 roku, „Bartek” wraz z częścią podkomendnych na mocy amnestii ujawnił się w PUBP w Cieszynie. Dawniej kipiący radością i odwagą, po powrocie z Opolszczyzny stał się innym człowiekiem. Załamał się zupełnie, stał się skryty i podejrzliwy. O wynikach poszukiwań swoich partyzantów na Opolszczyźnie nigdy nic nikomu nie powiedział. Mijały dni, tygodnie, miesiące. Pomimo ujawnienia, miał obawy związane z bezpieczeństwem. *Chodzą za mną i nie wiem, co ze mną będzie* – mówił siostrze pod koniec listopada. Wyglądał strasznie, nie spał trzy noce z rzędu. Nastąpił 1 grudnia 1947 roku. *Przeczuwałam, że coś się stanie, bo Henio zapomniał ryngrafu z Matką Boską, z którym nie rozstawał się przez cały okres walki z komuną* – mówiła później jego matka. Flame odwiedził żonę, a potem pomagał w pracach przy kościele. Popołudnie spędził u Wiktora Cimali, gdzie obaj pracowali nad drzwiami wejściowymi do kościoła św. Katarzyny. Po pracy wstąpili do restauracji na piwo, gdzie spotkali więcej znajomych. Zabawa rozkręciła się na tyle, że towarzystwo zabrało się samochodem wraz z orkiestrą do restauracji Czyłoka w

Zabrzeżu. Zabawa trwała na całego, chociaż w lokalu pili też miejscowi milicjanci. „Bartek” nawet chciał napić się z komendantem MO Kazimierzem Dolacińskim, ten jednak odmówił.

Zbliżała się godzina 23, kiedy jeden z milicjantów, Rudolf Dadak, zaczepił „Bartka” przy barze, pytając, czy ten go pamięta z roku 1944. Flame odpowiedział, że jeśli Dadak był w partyzantce, to razem walczyli przeciwko okupantowi. Według późniejszych zeznań Dadaka, to „Bartek” miał zaczepić i naubliżyć milicjantowi. Henryk Flame dosiadł się do znajomych i przy stoliku skarżył się, że w życiu nic go już nie cieszy, że żyje tylko dla dzieci i swojej matki. Wtedy padły strzały i „Bartek” osunął się z krzesła, na którym siedział. Na podłodze obok niego wykwitła ogromna kałuża krwi. Bohaterski dowódca partyzancki dostał kulę w plecy, prosto w serce i natychmiast skonał. Strzelał do niego milicjant Rudolf Dadak, a zaraz po tym wydarzeniu na pytanie, dlaczego to zrobił, odparł, że *nie może znosić, by tacy wrogowie demokracji, którzy przed niedawnym czasem strzelali do milicjantów, chodzili teraz bezkarnie*. Dadaka zatrzymano, lecz w trakcie śledztwa stwierdzono u niego chorobę psychiczną i w lutym 1948 roku zamknięto go w szpitalu psychiatrycznym na leczenie. O dziwo kuracja była na tyle skuteczna, że już w maju Dadak wyszedł ze szpitala jako człowiek zupełnie zdrowy. Podczas jesiennego procesu sąd uniewinnił zabójcę, gdyż ten *nie mógł rozpoznać znaczenia czynu i pokierować swoim postępowaniem z uwagi na chorobę psychiczną pod postacią psychozy reaktywnej z cechami schizofrenicznymi*. Sprawca zbrodni pracował potem jeszcze w komendzie MO w Raciborzu i na posterunku w Markowicach. W latach 60. Rudolf Dadak wpadł pod pociąg i zginął na miejscu. Podobno ktoś zepchnął go z peronu tuż pod nadjeżdżającą lokomotywę. Najprawdopodobniej Dadak był tylko narzędziem w silniejszych rękach tajemniczych sprawców.

Pogrzeb „Bartka”, który odbył się w Czechowicach, był wielką patriotyczną manifestacją. Trumnę swego dowódcy nieśli m.in. Michał Blachura ps. Miś i Julian Laszczak ps. Kajetan, a nad grobem ks. Jan Odrobko zdołał powiedzieć: *Henryk był miłosierny i miłosierdzia dostąpi.*

Henryk Flame urodził się w 1918 roku we Frysztacie na Zaolziu, jako syn Emeryka i Marii z domu Raszyk. Zaraz też jego rodzina przeniosła się do Czechowic. W 1936 roku Henryk zgłosił się na ochotnika do wojska i został skierowany do Szkoły Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich w Bydgoszczy, którą ukończył ze stopniem kaprała pilota tuż przed wybuchem wojny. Skierowano go do 123. Eskadry Myśliwskiej 2. Pułku Lotniczego w Krakowie. W czasie kampanii wrześniowej jego eskadrę przydzielono do broniącej Warszawy Brygady Pościgowej. Niestety latał na przestarzałym samolocie myśliwskim PZL P.7 i 5 września musiał przymusowo lądować, a jego maszyna nie nadawała się już do użycia. Więcej lotów w swojej eskadrze nie wykonał. Pod koniec września przekroczył granicę z Węgrami, gdzie został internowany. Po ucieczce z obozu został wydany Niemcom i uwięziony w obozie na terenie przyłączonej do Rzeszy Austrii. Dzięki interwencji rodziny u władz okupacyjnych, pod koniec 1940 roku Henryk wrócił do rodzinnego miasta. Nastąpiło to nie w związku z podpisaniem folklisty, jak twierdzą niektórzy, lecz w wyniku uznania przez Niemców Henryka Flamego za częściowo spolonizowanego obywatela niemieckiego.

Po powrocie do Czechowic Henryk podjął pracę na kolei jako maszynista oraz związał się z konspiracją pod nazwą HAK, podległą AK. Jednocześnie pod koniec 1940 roku ożenił się z Józefą z domu

Głupi, z którą miał dwie córki Alicję i Jadwigę. W 1944 roku, mając trzecią grupę narodowościową, Henryk Flame został wcielony do Wehrmachtu, lecz uciekł z transportu jadącego na front. Jako dezerterski z armii niemieckiej musiał się ukrywać i trafił do oddziału partyzanckiego AK dowodzonego przez Mariana Bartela de Weydenthala ps. Urban. Po śmierci dowódcy oddział rozpadł się na dwie grupy. Jedną z nich przewodził Henryk Flame, używający wówczas pseudonimu Grot. W tym czasie jego mały oddział przeprowadził kilka napadów zaopatrzeniowych na niemieckich kolonistów oraz wykonał karę chłosty na nadgorliwych niemieckich urzędnikach. Dzięki staraniom NSZ jego grupa weszła w struktury narodowców i w październiku 1944 roku Henryk Flame został zaprzysiężony jako żołnierz NSZ. Jego oddział podlegał organizacyjnie oddelegowanym na Podbeskidzie przedstawicielom krakowskiego okręgu NSZ – Franciszkowi Wąsowi ps. Warmiński oraz Jerzemu Wojciechowskiemu ps. Om, Jerzy.

Przejrzyj spis treści książki